

Gorzka pigułka



Jako prawdziwy patriota jestem oburzony. Stany Zjednoczone na każdym kroku poniżają nasz kraj. Jak długo jeszcze polski rząd zamierza to tolerować? – pyta znajomy amerykańista, wyraźnie niedopieszczony. Staram się go uspokoić. – Stany mają interesy na całym świecie, mówię, przyjdzie kolej i na nas. – Jak trzeba było zorganizować w Warszawie nikomu niepotrzebną konferencję bliskowschodnią, to byliśmy cacy, a jak trzeba dowartościować Polaków choćby przez telefon, to jesteśmy „be”. Z wyjątkiem Donalda Trumpa, który przegrał wybory i odszedł w niesławie, kolejne rządy amerykańskie nie opuszczały żadnej okazji, żeby wysłać sygnał, iż z Polską jest im nie po drodze. – Ponad sto dni czeka już prezydent Duda na telefon od prezydenta Bidena – powiedział nam znajomy strateg z Krakowskiego Przedmieścia. I dodał: – Widocznie nasze sukcesy są im solą w oku.

– Osiągnięcia Polski w dziedzinie demokracji i praw człowieka cieszą się powszechnym uznaniem na świecie, co budzi zazdrość i wywołuje agresję w Waszyngtonie – mówią eksperci z „Wiadomości” TVP. Kiedy pojawił się rządowy projekt ustawy o skoku na media, czyli o opodatkowaniu wpływów z reklam, Amerykanie się ożywili. Uznali, całkiem słusznie, że jest to zamach na niezależne media polskie oraz będące ich własnością, np. TVN. Rzecznik Departamentu Stanu Ned Price bez zbędnej zwłoki skrytykował pomysł „składki” (obowiązkowej!) od wpływów reklamowych w Polsce. „Angażujemy się we wspieranie różnorodności mediów, głosów i opinii, które naszym zdaniem są kluczowe dla dobrze funkcjonujących demokracji” – powiedział, dodając że władze amerykańskie „mają wątpliwości” dotyczące projektowanych opłat od mediów. Jako wisienkę na torcie dodał, że Departament Stanu zna i śledzi sprawę Marty Lempart.

To była gorzka pigułka dla władz polskich. Kaczyński może domagać się głowy Gowina, ale nie głowy Bidena. Można się obżerać i dąsać, że Stany Zjednoczone miesza się w wewnętrzne sprawy Polski, a my przecież „wstaliśmy z kolan”, ale trzeba pamiętać, że to nie interweniuje byle kto, tylko jedyne supermocarstwo, sojusznik „number one”. Amerykanie pilnują naszych i swoich interesów oraz wspólnych wartości. Okazywała to – czasami w niekonwencjonalny sposób – ambasador Mosbacher.

W odpowiedzi na te ingerencje w nasze sprawy możemy zapewnić, że Polska wysoko ocenia i w żaden sposób nie podważa wysiłków Stanów Zjednoczonych na rzecz różnorodności mediów. Ba, nie komentujemy „spraw wewnętrznych” USA, o czym świadczy powściągliwość prezydenta Dudy w ocenie ataku tłuszczy na Kapitol („wewnętrzna sprawa” USA), jak i w gratulacjach dla Joe Bidena, które zostały wysłane z „drobnym” opóźnieniem. – Pragniemy tylko być traktowani na równych prawach, nic więcej – mówi polski dyplomata. I dodaje „między nami”: ich rzecznik to zdeklarowany gej i szpieg, 10 lat pracował w CIA. Został rzecznikiem na złość Polsce, żeby pokazać, jak wysoko może u nich zająć człowiek z LGBT. U nas nie do pomyslenia.

Słodko-kwaśne stosunki obu krajów mają już swoją historię. W 2016 r., przed tak zwanym szczytem jądrowym

w Waszyngtonie, prezydent Obama do końca nie wskazywał, czy przyjmie prezydenta Dudę w Białym Domu. „To zły sygnał” – pisał wówczas w „Rzeczpospolitej” polski

dziennikarz Jędrzej Bielecki. Tak jednoznacznego przesłania w sprawie sporu o Trybunał Konstytucyjny jeszcze nie było. – Przekazaliśmy nasze zaniepokojenie tym, co dzieje się wokół przestrzegania państwa prawa w Polsce. Mamy nadzieję, że zostanie znalezione takie rozwiązanie obecnego sporu, które jest zgodne z polską konstytucją, utrzymuje trójpodział władz, wzajemną kontrolę między instytucjami (*checks and balances*) i spełnia najwyższe standardy międzynarodowe. To stanowisko przywódców PiS przekazał już ambasador USA w Warszawie Paul W. Jones – powiedział ówczesny rzecznik Departamentu Stanu. Przyznał, że, owszem, amerykańskie władze zadały polskiemu rządowi pytania dotyczące działań legislacyjnych wokół Trybunału Konstytucyjnego.

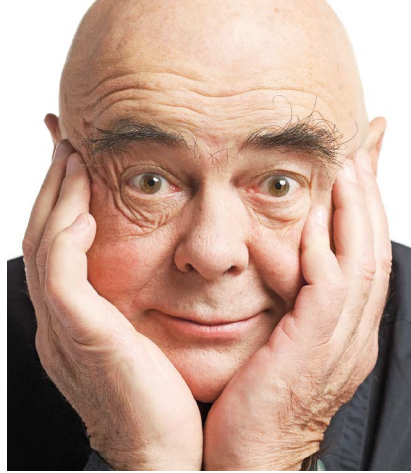
„Amerykanie dali znać władzom polskim – pisał w 2016 r. Jędrzej Bielecki w „Rzeczpospolitej” – że oczekują spełnienia zaleceń Komisji Weneckiej, bardzo krytycznej wobec działań rządu polskiego”. – Rozwiązujemy nasze polskie sprawy sami, bez obcej interwencji. I niech nikt nie powołuje się tu na przyjacielskie związki – powiedział z godnością ówczesny premier Jarosław Kaczyński, który do tego czasu uważał Stany Zjednoczone za najbliższego sojusznika Polski. Wiele obiecywał sobie po wspólnej konferencji prasowej z sekretarzem stanu Condoleeą Rice. – Kiedy samolot z premierem lądował w Waszyngtonie, okazało się jednak, że Departament Stanu skreślił ten punkt programu. Podobno pod wpływem silnej w Stanach Ligi Przeciw Zniesławianiu, której raport na temat antysemityzmu na świecie opublikowano w przeddzień przyjazdu polskiego premiera.

Perypetie z Trybunałem to już historia. Potem nadeszła burza wokół ustawy o IPN, która przewidywała penalizację za pisanie o „polskich obozach koncentracyjnych” i o udziale niektórych Polaków w Zagładzie. Ten pomysł również nie spodobał się w Ameryce, trzymającej drzwi do Białego Domu zamknięte dla prezydenta Dudy.

Teraz kocią niezgody jest przygotowywany przez rząd polski podatek od reklamy w mediach, także zagranicznych. Do tej kwestii odniósł się też przewodniczący senackiej Komisji Spraw Zagranicznych Bob Menendez z Partii Demokratycznej: „Jestem głęboko zaniepokojony staraniami polskiego rządu o nałożenie nowego podatku na dochody z reklam niezależnych firm medialnych. Środek ten może podważyć finansową żywotność niezależnych mediów w Polsce, która jest niezbędna dla każdej demokracji. Żaden rząd nie powinien wykorzystywać szkód, jakie Covid-19 wyrządził jego finansom, jako pretekstu do osłabienia wolnej prasy” – napisał wpływowy senator.

Doświadczenie uczy, że ilekroć Waszyngton wysyłał sygnał, Polska go odbierała. Minister Jarosław Sellin już uspokaja, że projekt ustawy jest dopiero w fazie prekonsultacji (!). Bo najsilniejsza w Polsce jest partia amerykańska.

DANIEL PASSENT



Czerń

Małą zagadkę mam na początek. Tak na rozgrzewkę po prostu. Większość, która zna odpowiedź, niech nie podpowiada. Kto i kiedy to powiedział (cytuję z pamięci): Wyciągamy rękę do wszystkich. Może powstać szerszy biało-czerwony obóz. Nie chcemy wojny. Nie idziemy po władzę, aby się mścić. Władza interesuje nas dlatego, że chcemy, by Polska się rozwijała. Brawo, zgadli Państwo. To Jarosław Kaczyński po wygranych wyborach w październiku 2015 r. Kto mu uwierzył? Ja nie. Bardzo mnie wtedy zdziwiły zwłaszcza słowa o zaniechaniu zemsty. Jakiej? Za co? – myślałem. Za pierwszy niekomunistyczny rząd Tadeusza Mazowieckiego? Za Jacka Kuronia, Bronisława Geremka, Władysława Bartoszewskiego? Za odwagę i godność Lecha Wałęsy? Wstąpienie do Unii Europejskiej? A może za to, że Donald Tusk nie upaństwowił całej prasy, radia i telewizji? I że strzegł trójkopciasta władzy.

Słowem za to, że bez pytania Kaczyńskiego o zgodę doszliśmy do wolności, a dla niego wolność jest anarchią, bałaganem po prostu. Rozzuchwała. Pozwala patrzeć władzy na ręce – organizacjom pozarządowym, rzecznikowi praw obywatelskich, dziennikarzom. I sprowadza na złą drogę, bo w każdej sprawie można mieć własne zdanie, a nawet być za nie nagradzanym. Jak Olga Tokarczuk czy Paweł Pawlikowski – że sięgnę do historii i kultury.

Szyderstwem okazały się słowa o wyciąganiu ręki do wszystkich i pokazywanie się w roli gołąbka pokoju z gałązką oliwną w dzióbku. Zaczęło się opluwanie bez żadnego trybu i namaszczenie wrogów, którzy partii rządzącej są niezbędni: sędziów, nauczycieli, lekarzy, wykładowców uczelni, samorządowców, twórców. Oczywiście zgodnie z zasadami pisowskiej demokracji – jak się jedni zużyją, to się kolejnych namaszcza.

†
Kaczyńskiemu
marzy się bolszewicka
codziennosc.
I władza na tak długo,
jak tylko się da.

Po swoich popisach odwagi i determinacji bohater może spokojnie pójść spać w domu pilnowanym przez stada policyjnych wozów z barankami w środku. Śpi.

Zapomina o przeszłości, która mu wadzi. Budzik nastawia sobie na sen o przyszłości. Odpływa na odciepiętym kawałku Mierzei, awansuje ojca Tadeusza na stanowisko marszałka Senatu, rozgląda się po pięknej zielonej łące, na której budowana jest kolejna elektrownia atomowa. Zawsze w niedzielę śnią mu się Himalaje, bo wtedy jest najbliżej nieba. Miewa też koszmary. Jakież dziwaczne stwory – kobiety chyba – ubrane w czerwone błyskawice czegoś od niego chcą, krzyczą, ale on tego nie rozumie. Wtedy szybko przewraca się na lewy bok. Widzi Zandberga i Czarastego. Czyżby się dogadali? Przerywam sen Kaczyńskiemu i wracam do rzeczywistości.

†
10 lutego czarne tablice zamiast programów telewizyjnych i te umieszczone na portalach internetowych przypomniły mi stan wojenny. Media protestowały przeciwko

haraczowi, który zamierza wprowadzić PiS, by udusić niezależność dziennikarską. Odciąć społeczeństwo od rzetelnej informacji, niekontrolowanej przez rząd. Wprowadzić do mediów monopol jednej partii – tak jak to było w czasach PRL i jak teraz jest w TVP. A jak już się wszystkie upaństwowi, w każdym mieście wojewódzkim zostanie otwarte muzeum wolności słowa, a w nich eksponowane będą liczne przykłady, do jakich wynaturzeń wyżej wspomniana doprowadzała.

Kaczyńskiemu marzy się bolszewicka codzienność. I władza na tak długo, jak tylko się da. Ma to na wyciągnięcie ręki. Tej właśnie, którą sześć lat temu do nas wyciągał. Ruszmy się – i my, i opozycja – bo gdy tylko upiór wszystko przystempluje i na stałe wprowadzi czerń do naszych domów, to się nie pozbieramy.

STANISŁAW TYM

REKLAMA

**NIE ZŁOŚ SIĘ NA DARMO.
PRZEKAŻ NAM 1%.
ZROBIMY, CO TRZEBA.**

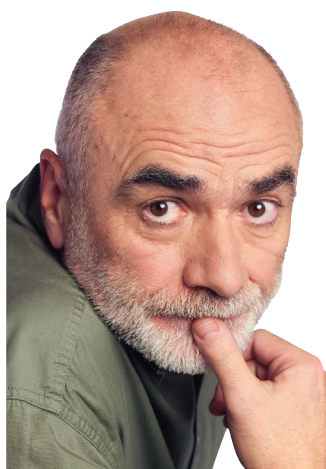
KRS 0000181348
SIECOBYWATELSKA.PL/1-PROCENT

**"Dokładnej sumy nie pamiętam.
Okolo 70 mln zł."**

Kup książkę

sieć obywatelska
WATCHDOG

Gwałt na chrześcijaństwie



Trzeba uważać: ludzkiemu zdrowiu szkodzi nie tylko koronawirus, ale także niektóre książki. W „Gazecie Wyborczej” czytam, że katecheci-pijarzy z krakowskiej podstawówki nr 64 ostrzegli rodziców tamtejszych uczniów przed książkami o Harrym Potterze, które „rozkładają chrześcijaństwo w duszy człowieka”. Dzięki temu w ostatniej chwili udało się zapobiec zaplanowanemu w szkole wieczorowi fanów tej powieści.

To, że pewne książki mącą ludziom w głowach i rozkładają chrześcijaństwo, wiadomo od dwóch tysięcy lat, dlatego zdaniem Kościoła najlepiej, żeby chrześcijanie ograniczyli się do lektur chrześcijańskich, które niczego im w głowie nie rozłożą. Spór o „Harry’ego Pottera” ciągnie się od 2003 r., gdy ówczesny kardynał Ratzinger skrytykował powieści J.K. Rowling za „sianie zamętu w nieukształtowanej chrześcijańskiej duszy”. Potem Watykan znacznie złagodził swoje stanowisko. Katecheci ze szkoły nr 64 są ostrożniejsi i na razie swojego stanowiska nie łagodzą.

Wmailu skierowanym do rodziców katecheci-pijarzy wyjaśnili, że „Harry Potter” to pozycja szczególnie podstępna, „subtelne uwiedzenie, które oddziałuje niepostrzeżenie, a przez to głęboko”. W ten sposób książka ta rozkłada zarówno chrześcijaństwo, które w duszy człowieka już wyrosło, jak i chrześcijaństwo jeszcze nienarodzone,

„zanim mogło ono w ogóle wyrosnąć”. W efekcie po lekturze książek o Harrym Potterze chrześcijaństwo w duszy już nie wyrośnie, bo dojdzie

do aborcji tego chrześcijaństwa, czemu katecheci się ostro sprzeciwiają, gdyż są za prawem chrześcijaństwa do życia w człowieku od poczęcia aż do naturalnej śmierci.

To, że chrześcijaństwo w Polsce ulega rozkładowi, widać gołym okiem, ale trwa spór o to, co jest główną przyczyną. Wielu specjalistów zajmujących się tym tematem uważa, że o wiele bardziej szkodliwe dla chrześcijaństwa od „Harry’ego Pottera” są działania niektórych księży i biskupów.

– Z przeprowadzonych przez nas badań jasno wynika, że toksyczne homilie abp. Jędraszewskiego czy wspierane przez rząd PiS dzieła o. Tadeusza Rydzika rozkładają chrześcijaństwo o wiele szybciej i skuteczniej niż książki Rowling – przyznaje jeden z badaczy. – W przeciwieństwie do książek Rowling nie mają one nic wspólnego z subtelnym uwiedzeniem i przypominają raczej prymitywny gwałt.

Naukowiec ten ustalił ponad wszelką wątpliwość, że w zetknięciu z Jędraszewskim i Rydzykiem chrześcijaństwo w duszy młodego człowieka nie ma żadnych szans. – W dodatku obawiam się, że ludzie tacy jak Jędraszewski i Rydzik potrafią rozłożyć chrześcijaństwo w ludzkiej duszy w taki sposób, że nikt nie będzie w stanie złożyć go z powrotem do kupy.

SŁAWOMIR MIZERSKI

POLITYKA

WYDAWNICA POLITYKA Spółka z o.o. SKA
ADRES ul. Stupecka 6, 02-309 Warszawa

RECEPCJA GŁÓWNA

tel. 22 451-61-33, 451-61-34;
tel./faks 22 451-61-35

ADRES INTERNETOWY www.polityka.pl
POCZTA ELEKTRONICZNA polityka@polityka.pl

PREZES I REDAKTOR NACZELNY

Jerzy Baczyński
tel. 22 451-60-00, tel./faks 22 451-60-10

CZŁONKOWIE ZARZĄDU

Joanna Sołska, Mariusz Janicki,
Wiesław Władysław

Z-cy REDAKTORA NACZELNEGO

Mariusz Janicki (Pierwszy Zastępca),
Witold Pawłowski, tel. 22 451-60-03

Łukasz Lipiński (wydania cyfrowe)

SEKRETARZ REDAKCJI

Artur Podgórski
Agnieszka Mazurczyk (asystent),
tel. 22 451-60-39;

Malwina Dziedzic (redaktor działu Opinie)

REDAKTORZY WYDAŃ

Olga Jędrzejczak tel. 22 451-60-22

Wydania specjalne:

Leszek Będkowski tel. 22 451-60-15
Katarzyna Czarnačka tel. 22 451-62-05
Jolanta Zarembina tel. 22 451-61-40

DZIAŁY REDAKCYJNE

RECEPCJA tel./faks 22 451-60-37/38

DZIAŁ POLITYCZNY I KOMENTARZ

Mariusz Janicki (kier.),
Anna Dąbrowska,
Marek Henzler, Rafał Kalukin,
Adam Krzemiński, Ewa Siedlecka,
Sławomir Sierakowski,
Adam Szostkiewicz, Wiesław Władysław,
Jacek Żakowski

DZIAŁ KRAJOWY

Paweł Reszka (kier.),
Martyna Bunda (z-ca kier.),
Ewa Wilk (koment.), Joanna Cieśla,
Juliusz Cwieliuch, Edyta Gietka,
Marcin Kołodziejczyk, Violetta Krasnowska,
Joanna Podgórska, Piotr Pytlakowski,
Grzegorz Rzeżakowski (dz. śledczy),
Ryszarda Socha, Agnieszka Sowa

DZIAŁ EKONOMICZNY

Paweł Tarnowski (kier.),
Joanna Sołska (z-ca kier.), Adam Grzeszak,
Cezary Kowanda, Marcin Piątek

DZIAŁ ZAGRANICZNY

Witold Pawłowski (kier.),
Łukasz Wójcik (z-ca kier.),
Marek Ostrowski (koment.),
Artur Domosiński,
Jagienka Wilczak, Jędrzej Winięcki
współpraca:
Tomasz Walat (Sztokholm),
Tomasz Zalewski (Waszyngton)

DZIAŁ KULTURY Bartek Chaciński (kier.),
Aneta Kyzioł (z-ca kier.), Mirosław Pęczak,
Piotr Sarzyński, Justyna Sobolewska,
Dorota Szwarcman, Janusz Wróblewski

DZIAŁ NAUKOWY

Marcin Rotkiewicz (kier.),
Karol Jalołowicz (z-ca kier.),
Edwin Bendyk (koment.),
Agnieszka Krzemińska,
Paweł Walewski

DZIAŁ HISTORYCZNY

Marian Turski
STALI FELIETONISCI Jan Hartman,
Sławomir Mizerski, Daniel Passent,
Stanisław Tym

DZIAŁ PROJEKTÓW SPECYJALNYCH

Zofia Leśniewska, tel. 22 451-61-93
DZIAŁ DOKUMENTACJI
Iwona Kochanowska (kier.),
tel. 22 451-61-44,
tel./faks 22 451-61-37

PION CYFROWY

Joanna Chmielecka (dyr.)
POLITYKA.PL
Łukasz Lipiński (szef serwisu),
Zbigniew Pendel (z-ca), Aleksandra Żelazińska
(z-ca, media społecznościowe),
tel. 22 451-87-88

WYDAWANIA CYFROWE

Anna Dobrowolska (red. prow.)
BOK DLA PRENUMERATORÓW CYFROWYCH
tel. 22 451-60-06,
e-mail: cyfrowa@polityka.pl

GRAFIKA I TECHNIKA

DZIAŁ GRAFICZNY Joanna Mucho (kier.)

DZIAŁ FOTO Wojciech Leliński (kier.)

KOREKTA Zofia Kozik (kier.)

ADMINISTRACJA, FINANSE

RECEPCJA tel. 22 451-60-89,

Jadwiga Kucharczyk (dyr.)

Halina Cibor (gl. księgową)

PION WYDAWNICZY

Piotr Zmłonek (dyr.), tel. 22 451-61-85

Anita Brzostowska (z-ca dyr.)

DYSTRYBUCJA Marcin Pańnicki (kier.),
tel. 22 451-61-92

PROMOCJA Dominika Nowak-Kajtowska,
tel. 22 451-62-02

DZIAŁ IT Piotr Filipowicz (kier.)

BIURO REKLAMY

RECEPCJA tel. 22 451-61-36,
e-mail: reklama@polityka.pl
Izabela Kowalczyk-Dudek (dyr.),
Katarzyna Czuk (reklama cyfrowa)

OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU

POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY

PRENUMERATA

www.sklep.polityka.pl
Infolinia: tel. 67 210 86 30,
e-mail: infolinia@polityka.pl
Monika Kaliszek-Radzko,
tel. 22 451-61-00, 451-61-15
e-mail: prenumerata@polityka.pl

Konto: POLITYKA Spółka z o.o. SKA

BGZ BNP Paribas S.A.

18 1750 0009 0000 0000 1004 2763

SWIFT: RCBWPLPW

Sprzedaż bezumowna numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

COPYRIGHT © POLITYKA SPÓŁKA Z O.O. SKA

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Dalsze rozpowszechnianie

artykułów opublikowanych

w POLITYCE jest zabronione.

Przedruki: Maciej Domagała,

tel. 22 451-61-25,

e-mail: m.domagala@polityka.pl

DRUK QuadGraphics

PBC

PRINTED IN POLAND

IZBAPRASY
www.izbaprasypol.pl

KONTROLA
KONTROLA KONTROLA

Skuteczność Sputnika



W 6. numerze POLITYKI w moim tekście „Unio, mamy problem” podałem informację, że skuteczność rosyjskiej szczepionki Sputnik V nie przekracza 60 proc. Szanowany magazyn medyczny „The Lancet” określił ją natomiast na poziomie 91,6 proc. Ta rozbieżność wynika z daty zamknięcia tego numeru POLITYKI – 1 lutego. „The Lancet” tę informację podał 2 lutego. W żadnym wcześniejszym źródle skuteczność rosyjskiej szczepionki nie była oceniana wyżej niż na 60 proc.

ŁUKASZ WÓJCİK



Polska myśl strzelecka

Felieton Sławomira Mizerskiego „Polska ostrzy grota” (POLITYKA 6) trafia jak zwykle w sedno tarczy. Karabinek Grot, o którym mowa, dzięki wyginającej się lufie ma jeszcze jedną funkcjonalność – będzie mógł być wykorzystany do strzelania zza węgła. Ta niezauważona dotychczas zaleta zwiększy zapewne, rzecz jasna po odpowiednim marketingu, możliwości jego eksportu do krajów, które nie wpadły wcześniej na ten prosty pomysł, a więc na cały świat. O wielu wynalazkach zdecydował przypadek.

JERZY SIWEK

Odciganie uwagi mediów

Wszyscy się zastanawiają, o co chodzi w awanturze z mediami? Kaczyński to doświadczony polityk i być może pieczę kilka pieczęci na jednym ogniu. Na pewno chodzi o pieniądze, ale o wiele większe niż te 800 mln, które może ściągnąć z mediów. Po pierwsze, odcignął dziennikarzy od innych spraw, bo to naturalne, że zajęli się dotyczącymi ich sprawami – być może uderzył tak mocno, aby później popuścić śrubę tym małym

i średnim mediom w zamian za wsparcie przy opodatkowaniu bigtechów. Niewykluczone też, że po awanturze o aborcję wyszło w sondażach, że PiS traci na rzecz Hołowni i Konfederacji, więc szybko trzeba było przykryć ten temat. Być może jest też tak, że Kaczyński chce oddać władzę opozycji: poprzez wypchnięcie Gowina z koalicji straci większość i władzę, ale nie twarz. Dlaczego miałyby to zrobić? Bo nie ma pieniędzy na działanie państwa, zadłużenie tak urosło, że kiedy ludzie to odczują, to zmiotą PiS na zawsze.

SYLWESTER

Szachinszach

W obecnej sytuacji społeczno-politycznej w Polsce myślę, że warto przypomnieć fragmenty książki Ryszarda Kapuścińskiego „Szachinszach”.

— „To władza prowokuje rewolucję. Na pewno nie czyni tego świadomie. A jednak jej styl życia i sposób rządzenia stają się w końcu prowokacją. Następuje to wówczas, kiedy wśród ludzi elity ugruntuje się poczucie bezkarności. Wszystko nam wolno, wszystko możemy. Jest to złudzenie, ale nie pozbawione racjonalnych podstaw. Rzeczywiście przez jakiś czas wygląda to tak, jakby wszystko mogli. Skandal za skandalem, jedno bezprawie po drugim uchodzą im na sucho. Lud milczy, jest cierpliwy i ostrożny. Boi się, nie czuje jeszcze własnej siły. Ale równocześnie prowadzi drobniagowy rachunek krzywd i w pewnym momencie dokonuje podsumowania”.

— „Dyktatura, choć gardzi ludem, zabiega o jego uznanie. Mimo że jest ona bezprawiem, a raczej ponieważ jest bezprawiem, dba o pozory legalności. Jest na tym punkcie niezmiernie drażliwa, chorobliwie przeczułona. Ponadto dolega jej (co prawda głęboko skrywane) poczucie niepewności. Nie szczędzi więc starań, aby dowodzić sobie i innym, jakim to cieszy się wsparciem i aprobatą ludu. Nawet jeśli są to tylko pozory wsparcia, będzie odczuwać satysfakcję. Cóż z tego, że pozory? Cały świat dyktatury jest pełen pozorów”.

— „Szacha zgubiła jego próżność. Uważał się za ojca narodu, tymczasem naród wystąpił przeciw niemu. Szach bardzo to przeżywał, czuł się dotknięty. Chciał za wszelką cenę (niestety, również za cenę krwi) przywrócić dawny, latami hołubiony obraz szczęśliwego ludu, który bije pokłony wdzięczności swojemu dobroczyńcy. Ale zapomniał, że żyjemy w czasach, kiedy narody domagają się praw, a nie łaski”.

AP

Administratorem Państwa danych osobowych jest Polityka Sp. z o.o. SKA z siedzibą w Warszawie 02-309, ul. Słupecka 6. Państwa dane osobowe będą przetwarzane w celu udzielenia odpowiedzi na Państwa listy i mogą zostać opublikowane w tygodniku POLITYKA, chyba że zastrzeżenie Państwo ich nieujawnianie (art. 15 ust. 2 pkt 1 ustawy Prawo prasowe).

REKLAMA



Nowy numer FORUM już w sprzedaży!

- Żarnowiec straszy Niemców • Timothy Snyder o Donaldzie Trumpie
- Feministki i familistki • Nowa twarz koronawirusa
- Imigranci wpuszczeni w maliny • Morskie dno da się ukraść
- Od marksizmu do szamanizmu • Domy widma bez spadkobierców
- Bill Gates: błogosławieni szczepieni • Wpływ przez Morze Czarne

Zamów prenumeratę drukowaną na: www.sklep.polityka.pl

Zamów dostęp cyfrowy na: www.dwutygodnikforum.pl

Kup książkę



AGNIESZKA SOWA

Żal tropików

Instruktor nurkowania szuka złota na pustyni, jego koledzy po fachu próbują łowić ryby. Szef kuchni pięciogwiazdkowego hotelu rozwozi pizzę. Tak wygląda pandemia nad Morzem Czerwonym.

W

egipskim kurorcie Marsa Alam z 72 hoteli działa tylko siedem. Hilton, Fayruz, Happy Life, Breika, Coraya, Shagra i Nakari. Poza nimi miasto wygląda jak wymarłe. – Przed epidemią mieszkało tu oko-

ło 12 tys. ludzi – mówi Abdullah, instruktor nurkowy. – Zostało może ze 2 tys. Reszta, pozbawiona pracy, wróciła do swoich domów w Assuanie, Luxorze, Kairze. Miejscowi muszą się przekwalifikować, bo wcześniej wszyscy żyli tu z turystyki.

Islam, 33 lata, przez 12 lat pracował jako instruktor nurkowy, od roku szuka złota na pustyni. Idzie mu nieźle, jest w stanie się utrzymać, co teraz jest trochę łatwiejsze, bo został sam. Gdy zaczął się covid i stracił pracę, jego żona Europejka zabrała



Plaża Mahmuya w Hurghadzie podczas pandemii.

dziecko i wróciła do ojczyzny, chociaż tam sytuacja pandemiczna była dużo gorsza niż w Egipcie. Ale Simone bała się, że nie będą mieli z czego żyć. W wynajętym domu nad brzegiem morza prowadzili razem mały pensjonat dla nurków z Europy, ona gotowała, on zabierał gości na podwodne wyprawy.

Gwiazdy na pustyni

Gdy wybuchła epidemia, nie mieli z czego opłacić czynszu. Islam przeprowadził się do małego mieszkania. Wszystkie oszczędności i to, co zdołał zebrać po rodzinie, wydał na sprzęt do poszukiwania złota. Kupił wykrywacz metali, specjalny model dedykowany do poszukiwań złota. Namiot, śpiwór, palnik turystyczny. Wynajął terenowy samochód. Na pustynię jedzie na kilka dni. Nie ma z nim wtedy kontaktu, tam

telefony nie działają. Nie ma też nawigacji, zostają gwiazdy. Ale Islam potrafił czytać nocne niebo, jeszcze zanim poszedł do szkoły.

Zatrzymuje się na pustyni, trochę na chybił trafił, i zaczyna przeczesywać teren wokół samochodu ze swoim wykrywaczem. Jak nic nie pika, rusza dalej. Jeżeli coś wychwytuje, rozbija namiot, szuka najmocniejszego sygnału i tam zaczyna kopać. Na pustyni są też tacy, którzy założyli półlegalne przedsiębiorstwa. Zatrudniają ludzi, zainwestowali w koparki i młoty pneumatyczne, bo pustynia między Marsa a Assuanem bardziej przypomina skaliste gołoborze niż plażę z sykim piaskiem. W tych skałach są żyły i gniazda złota. Islam dociera do nich łopatą i kilofem. Nie stać go na koparkę, więc wykopuje mniej, ale kilka grudek złota zawsze znajdzie. ▶



© AGNIESZKA SOWA

Na górze: pustki w Marsa Alam.
Na dole od lewej: opustoszały basen i plac zabaw w hotelu Malikia w Marsa Alam
oraz dezynfekcja w jednym z hoteli w Hurghadzie.

► Poszukiwanie złota na własną rękę nie jest legalne. Złóża i wszystkie kopalnie należą do państwa, więc to kradzież, ale państwo przyrzuca oko. Drobinki złota pozwalają przeżyć całej armii ludzi: szacuje się, że dziś na pustyni rozciągającej się między wybrzeżem a Assuanem pracuje w ten sposób 5–7 tys. mężczyzn. I tylko z tego żyje, wraz z kilkunastoosobowymi często rodzinami.

Tylko nieliczni, ci, którzy nie mieli stałego zatrudnienia, a dorywcza pracę stracili wskutek epidemii, dostają skromne zasiłki od państwa. Pracownicy na kontraktach są na barkach pracodawcy. Ci najczęściej stopniowo ograniczali zakres obowiązków i czas pracy, wypłacając tylko część świadczeń. A kiedy kontrakt się kończył, dziękowali za współpracę.

Zaccharia, *dive master*, asystent instruktora nurkowania, przez pierwsze sześć miesięcy epidemii pracował w centrum nurkowym Extra Divers 10 dni w miesiącu i dostawał jedną trzecią pensji. Turystów nie było, nie nurkowali, więc szef wynajdował im zajęcia: sprząтали, czyszili i inwentaryzowali sprzęt, serwisowali automaty oddechowe. Zaccharia wrócił do rodziców, bo nie było go stać na wynajmowanie mieszkania. W październiku skończył mu się kontrakt i wtedy razem z przyjacielem, Ahmedem, instruktorem w centrum nurkowym Coraya Divers, zastanawiali się, czy nie spróbować szczęścia na pustyni. – *Baliśmy się, że nie damy rady* – mówi Zaccharia. – *Pustynia i góry to nie nasz świat.*

Ahmed też początkowo dostawał okrojoną pensję, ale ponieważ ma na utrzymaniu żonę i dwójkę dzieci, to jego problem był poważniejszy. ►



© AGNIESZKA SOWA



© JAN BERRY/MAGNUM PHOTOS



© KA ALED EL FOU/EPH/PAP

► Kiedy zorientowali się, że to wszystko może potrwać dłużej, postanowili zostać rybakami. Zebrali wszystkie oszczędności, popożyczali od rodzin i zainwestowali w mały kuter rybacki. Potem jeszcze trzeba było kupić sieci, załatwić wszystkie pozwolenia i tak naprawdę łowić zaczęli w grudniu. To już zima, co na Morzu Czerwonym oznacza bardzo silne wiatry. – *Wyłynęliśmy raptem kilka razy przez cały miesiąc – mówi Ahmed. – Dwa tygodnie, dzień po dniu, tak wiało, że mowy nie było o pływaniu.*

Nie pomaga też ich podejście do podwodnego życia. Jak już coś wyciągną, zaraz widzą, że to gatunek chroniony i wypuszczają z powrotem. Rybacy na ogół nie mają takich skrupułów.

Na razie więc o żadnym zarobku nie ma mowy. To, co uda im się wyłowić z morza, sprzedają. Pieniądze idą na paliwo. No i dzieci jedzą ryby.

For sale

Przy dobre pogodzie kutry pływają, wycieczkowe statki, które zabierają nurków i turystów na oddalone od brzegu rafy, stoją w porcie w Marsa Alam na kotwicach. Z 27 jednostek w morze w sezonie świąteczno-sylwestrowym wychodziły dwie. Kapitanowie dogadywali się między sobą, kto pracuje, żeby było sprawiedliwie.

Po pierwszej fali Egipt w sierpniu zaczął otwierać się na turystów, wymagając tylko, by przyjeżdżający przedstawili negatywny wynik wymazu. Ale co z tego, skoro zaraz, od października, zaczęła zamykać się Europa, koszona już drugą epidemiczną falą. Włosi, którzy, zwłaszcza zimą, tłumnie odwiedzali egipskie plaże, nie mogą nawet bez specjalnego zezwolenia przemieszczać się po swoim kraju. Włoskie biura podróży przewidują, że wznowią współpracę z Egiptem dopiero za rok, w grudniu. Nie mogą też podróżować Niemcy, Francuzi, Brytyjczycy, Szwajcarzy. Austriacy tylko do rodziny lub z ważnych powodów osobistych. Doris z Austrii przyleciała przez Kair, bo lotów czarterowych nie ma. W uzasadnieniu podała, że leci do narzeczonego. Na plaży hotelu Hilton w czasie świąteczno-sylwestrowym słychać było język polski i czeski. W pierwszych dniach stycznia dołączyli obywatele Ukrainy i liczniejsi niż zazwyczaj turyści z krajów arabskich.

Wiele resortów wystawiono już na sprzedaż. Hotel Equinox można kupić za dwie trzecie rynkowej ceny przedpandemicznej. A hotel Queen Marsa Alam, który budował się od lat i miał przyćmić istniejące resorty, najpierw stał zamknięty, bo brakowało jakiegoś podpisu w dokumentach, potem gdy już załatwiono formalności i planowano wielkie otwarcie, wybuchła pandemia i dziś jest do kupienia za połowę ceny.

Głodne koty

Dla Abdullaha nowy rok zaczął się bardzo pomyślnie. Na dwutygodniowe wakacje przyjechali jego stali nurkowi klienci. Od kilku lat pracuje na własny rachunek. Przez ponad 30 lat wyszkolił tysiące Niemców, Włochów, Francuzów, Polaków, Rosjan, którzy wracali co roku, żeby z nim nurkować. Przed epidemią trzeba się było z nim umawiać z co najmniej kilkutygodniowym wyprzedzeniem. – *Od marca, przez osiem miesięcy, miałem 10 nurkowań – mówi.*

Zabrał nurków do centrum nurkowego Monkey Divers przy hotelu Elphistone. Hotel co prawda od dawna zamknięty, ale w centrum Monkey Divers mieszka Mustafa, jeden z pracowników, pilnując dobytku. Można u niego wypożyczyć butle, zawieźć je wózekiem na wyjątkowo długi pomost prowadzący do rafy, po nurkowaniu opłukać i wysuszyć sprzęt.

Kiedy przyjeżdżają rano, resort wygląda na wymarły. Nie widać nawet strażników. Tylko na gigantycznym trawiastym boisku nieopodal plaży dwóch ubranych na zielono ogrodników piełi w kucki.

Po południu, kiedy nurkowie wychodzą z wody, na boisku trwa mecz piłki nożnej. Drużyna ogrodników w zielonych strojach kontra ochrona obiektu ubrana na biało.

W nieczynnych hotelach pozostawiono część ogrodników. Gdyby nie oni, zielone trawniki, strzeliste wysokie palmy, kolorowe rabaty obsadzone złotokapami, bugenwillami i oleandrami zniknęłyby w ciągu kilku tygodni. Wypiełgnowane, sztucznie nawadniane resorty zagarnęłyby z powrotem pustynia.



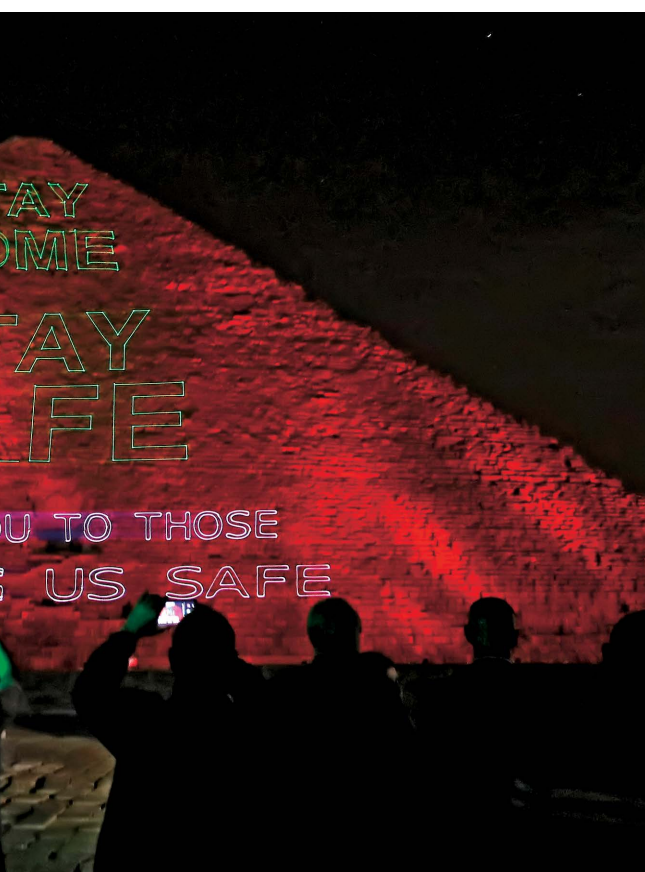
Na górze: **nieliczni turyści w Gizie**. Na dole: **piramida z hasłami**





© MOHAMED HOSSAM/ EPA/PAP

wzywającymi turystów do pozostania w domach.



© EPA/PAP

Przetwarzanie hotelowych kotów też zależy wyłącznie od garstki pozostawionych tam pracowników. W każdym żyje kilkanaście dobrze odkarmionych na resztkach z turystycznego stołu. Teraz kuchnie hotelowe nie działają, w pobliżu resortów na ogół nie ma żadnych sklepów, ktoś zatem dowozi aprowizację dla wszystkich. Także dla kotów.

Najlepsza pizza z Marsa

W marcu Abdullah razem ze swoją partnerką otworzyli małą restaurację w centrum Marsa Alam. Początkowo inauguracja miała się odbyć w sylwestra 2019 r., ale nie wszystko było gotowe, więc wystartowali z opóźnieniem. Tak się złożyło, że razem z pandemią. Przez pierwsze dwa miesiące mieli trochę ruchu, przychodzili menedżerowie z hoteli i pracownicy hotelowych centrów nurkowych, zachwyceni, że mogą przełamać nieznośną monotonię hotelowych posiłków. Wakacyjne reorty w każdy dzień tygodnia serwują inne dania, ale po siedmiu dniach cykl się powtarza i pracownicy tam zatrudnieni miesiącami jedzą to samo. Po jakimś czasie wolą zapłacić za jakiegokolwiek urozmaicenie.

Z czasem jednak większość hoteli się zamknęła, obsługa wyjechała i w mieście życie zamarło. Obniżyli ceny, serwują kawę, herbaty, soki ze świeżych owoców, smoothies, pizzę i burgery na miejscu i na wynos, a inne dania na zamówienie i jakoś trwają. Liczą, że przetrzymają. Za to mogą przebierać w bardzo dobrze wykwalifikowanych kucharzach, którzy stracili pracę w hotelowych restauracjach. Przed pandemią szukali personelu i nie mogli znaleźć chętnych. Hotele płaciły lepiej. Teraz szef kuchni pięciogwiazdkowej Maliki rozwozi pizzę i jest zadowolony, że może trochę zarobić.

Mohamed, 26 lat, pierwszy piekarz w hotelu Abu Nuas, zaczął pracować u Abdullaha jako kelner wkrótce po wybuchu epidemii. Wiedział, że w planach będzie także pizzeria – i teraz wyrabia także ciasto na pizzę. Chwali się, że lepszej nie ma nie tylko w Marsa Alam, ale na całym 400-kilometrowym wybrzeżu od Hurghady do Marsa. Nie wyjechał, bo jest stąd, miejscowy. Podobnie jego żona. Tuż przed wybuchem epidemii urodziły im się bliźniaki.

Pusto wszędzie

Mohamed ma nadzieję, że jakoś przetrzymają, że sytuacja wróci wkrótce do normy. I takich jak on są setki tysięcy, bo Egipt od lat żyje z turystyki: 1,25 mln obywateli tego ponad 100-milionowego kraju utrzymuje się wyłącznie z pracy w tej branży. Nie ma jeszcze danych, ile jest teraz na covidowym bezrobociu.

Według różnych źródeł od 10 do nawet 15 proc. egipskiego PKB (w 2018 r. było to prawie 25 mld dol.) pochodzi z turystyki. To główny sektor egipskiej gospodarki i największe dla kraju źródło obcej waluty. Więc straty są ogromne. W 2020 r. turystyka odnotowała spadek przychodów o 67,2 proc. w stosunku do poprzedniego roku! Wtedy kraj zarobił na przybyszach (głównie z Europy) 13 mld dol.

W 2019 r. Egipt odwiedziło 13,6 mln turystów. W następnym miało, według prognoz, przyjechać 15 mln, ale zaczęła się pandemia i przyjechało zaledwie 3,5 mln gości z zagranicy. Duża ich część podczas dwóch pierwszych miesięcy 2020 r., kiedy o koronawirusie mówiliśmy jeszcze – wirus z Wuhanu.

Jeszcze gorzej wygląda statystyka pobytów hotelowych cudzoziemców. W 2020 r. obłożenie hoteli, w porównaniu do poprzedniego roku, wyniosło zaledwie 10–15 proc.

Opustoszały więc plaże, piramidy w Gizie i Sakkarze, Luxor, Dolina Królów, Teby, świątynia Hatszepsut, nawet Kair. Nie ma chętnych na rejsy po Nilu.

Władze Egiptu liczą straty i dość beznadziejnie zastanawiają się, jak ożywić turystykę. Minister planowania i rozwoju Hala El Said uważa, że to dobry moment na reformę sektora i podniesienie wydajności. Minister turystyki i zabytków Khaled El Enany zwraca uwagę, że pomimo pandemii w zeszłym roku w Egipcie dokonano wielu nowych archeologicznych odkryć. Według niego powinno to dać pozytywny impuls dla rozwoju turystyki. Na razie jednak nadzieje na to wydają się płonne.

AGNIESZKA SOWA

Paweł Wroński w Wyborcza.pl o premierce: „Morawieckiemu tak naprawdę przez kilka ostatnich lat udawało się Polaków uwodzić filozofią chcemyabizmu. Fraza »chcemy, aby...« powtarzana przez Morawieckiego miała sprawiać złudzenie, że cokolwiek on postanowi, jest to nasze wspólne, polskie marzenie. Cokolwiek się zaś stanie, będzie to wielkie osiągnięcie rządu Prawa i Sprawiedliwości opiewane w Telewizji Polskiej. Zwróćcie uwagę, chcemyabizm zakłada czas wiecznie niedokonany, wieczne pozostawanie w czasie ułudy. Czyli za rękę nie można go złapać”. Tym bardziej że to nie jego ręka.

Łukasz Warzecha dla „Super Expressu” skomentował protest „Media bez wyboru”: „widzę, jakie zagrożenie kryje się za pomysłem opodatkowania mediów i nie mam wątpliwości, że chodzi tu o politykę w takim samym co najmniej stopniu jak o kasę. (...) [kto nie dostrzega celu akcji przeciw mediom], powinien poczytać srodowe wpisy co bardziej zaangażowanych polityków PiS w mediach społecznościowych, cieszących się, że nareszcie krytyczne wobec władzuchny media nie zakłócają spokoju. To mówi wiele o tym, w jakim świecie ci ludzie chcieliby funkcjonować. Podobnie niestety zabrzmiał prezydent Andrzej Duda, w rozmowie z TVP, udając, że nie rozumie, jaki jest cel podatku i czym grozi jego wprowadzenie. Wiemy już zatem, że media niechodzące na rządowym pasku w osobie głowy państwa sojusznika nie mają”. Zawsze to wiedzieliśmy. Taka głowa i takie państwo.

Politolog prof. Rafał Chwedoruk chłodno o politycznej naiwności i marketingu („Gość Niedzielny”): „Olbrzymia część polskich wyborców jest niechętna polityce w ogóle i skłonna krótkoterminowo powierzyć swoje zaufanie temu politykowi, który najefektowniej udaje, że nie jest politykiem. Nic tak nie sprzyja takiej otoczce polityka jak związanie z show-biznesem.

Doświadczył tego m.in. Paweł Kukiz. To, wraz z profesjonalnym zapleczem oraz osobami, które dobrze znają realia wewnętrzne Platformy, składa się na obraz sukcesu Szymona Hołowni”. Politolog, który nie wierzy w siłę idei?

Inaczej rzecz widzi dr Olgierd Annusewicz, także politolog („Angora”): „Hołownia wszedł do polityki na pół roku przed wyborami prezydenckimi i ponad trzy lata przed wyborami parlamentarnymi (...). Logicznie biorąc, Hołowni w polityce w zasadzie już nie powinno być. Tymczasem on utrzymuje się na stabilnym, lekko rosnącym poziomie. (...) Jeżeli uda się utrzymać tę mobilizację, to Hołownia, w przeciwieństwie do Palikota, Petru czy Kukiza, może na długo zostać w ogólnopolskiej grze”.

W „Rzeczpospolitej” prof. Jan Zielonka: „Naród jest filarem kulturowej tożsamości, lecz gdy polityk używa słowa »naród«, dostaje dreszczy. (...) W sferze polityki to instrument zdobywania i utrzymywania władzy. Kiedy polityk mówi, że jesteśmy narodem wybranym, to podlizuje się wyborcom w nadziei na polityczne zyski. Gdy nawołuje do powszechnej mobilizacji, to znaczy, że coś schrzanił (...). Gdy mówi o wrogach narodu, to ma zazwyczaj na myśli wrogów w naszym kraju, którzy są na »pasku zagranicy«. Gdy mówi o złotej historii narodu, to chce stawiać pomniki ludziom o jemu podobnych poglądach. Gdy mówi, że naród zasługuje na lepszą przyszłość, to ma na myśli głównie własną karierę”. Oczywiście oczywistość. Ale warto przypomnieć.

Żle, źle, wciąż źle i za wolno – uważa Bronisław Wildstein („Sieci”). Postawa „sędziowskiego establishmentu” jest „destrukcyjna dla państwa i wspólnoty narodowej”: „Problem w tym, że władza obecna nie potrafi sobie z nią poradzić. Zgódźmy się, że jest to trudne, ale ponad pięć lat to polityczna epoka. Strategia stosowana

przez ministra Ziobrę wyraźnie nie przynosi efektów. Czy nie należy zastanowić się nad jej zmianą, zanim okaże się, że całość rządów prawicy jest niweczona przez wpływową grupkę?”. Wildstein zapewnia: „przywzwoitych sędziów można przecież w Polsce znaleźć”. Dla niego przyzwyczajenie do posłuszeństwa wobec władzy.

Jak oceniają opozycję uczestnicy ulicznych protestów, mówi „Przeglądowy” Katarzyna Augustynek (znana jako Babcia Kasia): „Posłowie Lewicy i KO pomagają nam w kontaktach z policją, wyrwywają nas z jej rąk. Natomiast poza tym nie mam specjalnie poczucia, że nas wspierają. Myślę, że młodzież w ogóle niechętnie widzi polityków na swoich protestach, nawet tych będących wyraźnie po naszej stronie. Jest politykami zawiedziona, nie ma już autorytetów. Widzimy, jak obecna opozycja – dość liczna przecież – nie wykorzystuje sytuacji, które Zjednoczona Prawica podtyka jej pod nos”. 276 spraw do załatwienia?

Słowa rozsądku od Tomasza P. Terlikowskiego w sprawie zakończenia terapii Polaka będącego w stanie wegetatywnym („Tygodnik Solidarność”): „Negatywna ocena tej decyzji, uznanie, że brytyjskie prawo źle rozumie pewne kwestie, nie może jednak oznaczać odmawiania i lekarzom, i sędziom dobrej woli. Oni – nawet jeśli podjęli złą decyzję – kierowali się w tej sprawie najlepszą wolą i wiedzą medyczną”. W przeciwieństwie do naszych polityków, którzy chcieli na tej tragedii ugrać coś dla siebie.

Redaktorzy „Do Rzeczy” chwalą się, że w 2020 r. ich pismo miało najwięcej cytowań wśród opiniotwórczych tygodników i dwutygodników. Niestety, cytując niemal co tydzień głupoty z „Do Rzeczy”, przyczyniliśmy się do tego specyficznego sukcesu. I nie my jedni zapewne.

Krzysztof Varga zanurzył się w odmętach myśli prawicowej i podsumowuje („Newsweek”): „wspólną emocją patriotów jest zacietrzewiony antyokcydentalizm. Rosji nienawidzą serdecznie, ale Zachodu, gdzie pełni się »antypolskość«, nie mniej, dodatkowo nim pogardzając. Jaki jest pomysł na istnienie Polski zarazem nieprzyjaznej Rosji, jak i wrogiej Zachodowi, nie bardzo wiadomo, bo i Ameryka obecnie też nieszczególnie po naszej myśli się zachowuje. Najpewniej idzie o to, aby trwać w straceńczej samotności, a później paść martwym z bogoojczyźnianym okrzykiem na stygających ustach – w końcu taki jest los Polaka, Polak nieprześladowany i niemordowany przez okupantów jest Polakiem niepełnym, a na pewno podejrzanym. (...) Gdy rozum śpi, budzą się patrioti”.

Jan Koza

